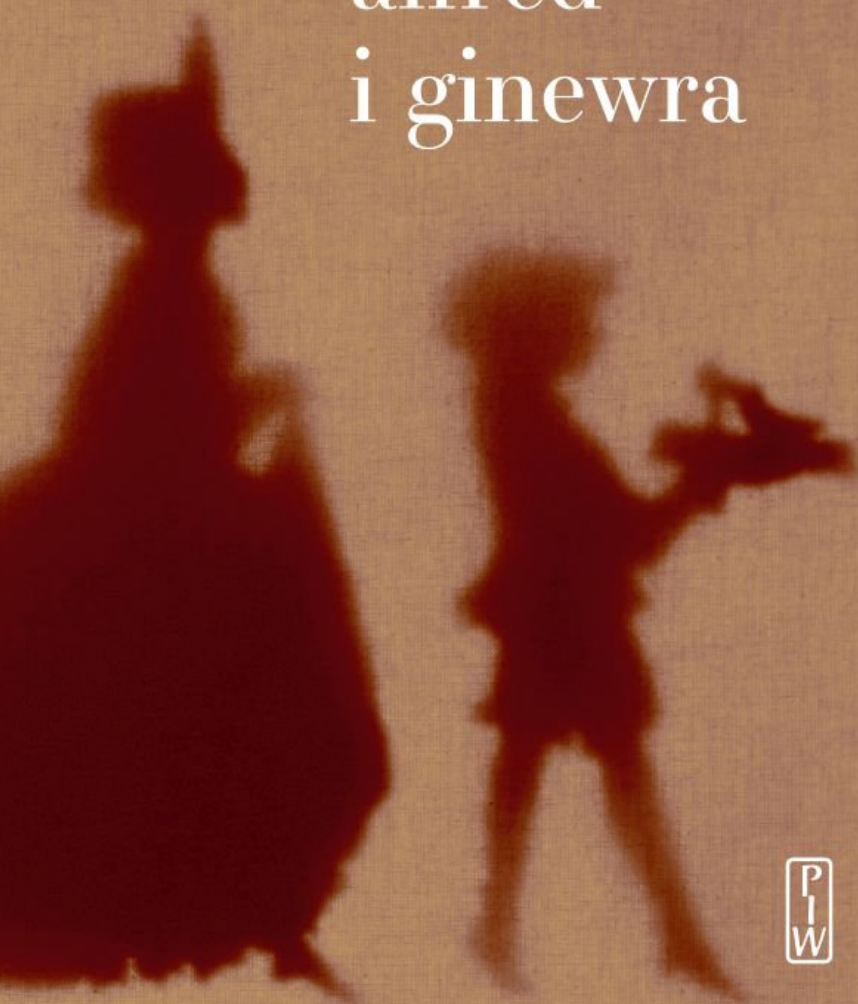


james
schuyler
alfred
i ginewra



James Schuyler
Alfred i Ginewra

James Schuyler
Alfred i Ginewra

z posłowiem Johna Ashbery'ego

przełożył
Marcin Szuster



[Kup książkę](#)

Dla Arthura Golda

[Kup książkę](#)

I

– G.G., Ginewra Gates. Córką Samuela i Lucille Gatesów, mieszkańców tego miasta, nosząca imię pięknej legendarnej królowej. Po wprawieniu stolic świata w niemy zachwyt olśniewającym debiutem w roli baleriny otworzyła w Paryżu słynny dom mody, Garderoba Ginewry, gdzie sama prezentuje swoje kreacje jako modelka. Jej odzież sportowa nie ma sobie równych, podobnie jak wytworne suknie wieczorowe. Pilotuje własny samolot, a w ramach hobby maluje portrety przyjaciół, wśród których nie brak wielu dzisiejszych znakomitości. W sekretnym laboratorium na zapleczu bawialni w swoim londyńskim domu przy Piccadily Circus sporządza szeroko reklamowane, ekskluzywne perfumy sygnowane własnym nazwiskiem. Jej pełne zadumy, zielone oczy skrywają być może wielki smutek, którym Ginewra nie chce się dzielić ze światem, choć napomykano przy tej okazji o nieszczęśliwym romanse z byłym królem jednego z mniejszych europejskich państw. Mimo to jest stałą bywalczynią wydarzeń towarzyskich i złośliwe języki mówią o niej niefrasobliwy

motylek, gdyż lubi się dobrze bawić i patrzeć, jak inni przyjemnie spędzają czas na wielkich przyjęciach, które sama wydaje. Mało współczesnych kobiet ma taki gest jak ona, i jej przykład walnie przyczynił się do poprawy sytuacji kobiet. Obecnie zagra główną rolę w opowieści o swoim życiu, *Historia Ginewry*, w której nie tylko będzie grać główną rolę, ale też będzie reżyserką, scenarzystką i projektantką kostiumów. Jej bratem jest Alfred Gates, sławny polarnik.

– Tylko tyle o mnie? – spytał Alfred.

– W opowieści o mnie. O tobie możesz opowiedzieć tylko ty.

– No to posłuchaj. Przestań szczotkować włosy.

– Przecież pada. I tak nie moglibyśmy turlać naszych jajek.

– Czekam cierpliwie. Słuchasz? Alfred Gates. Wielki myśliwy. I sławny polarnik.

– Zaczynij od swojego imienia.

– Alfred Gates, nazwany tak na cześć Alfreda Wielkiego, tego króla, co przypalił ciasteczka.

– Podpłomyki.

– Co się zagapił i przypalił staruszce podpłomyki, bo rozmyślał o tym, jak być królem i uratować swój kraj. Dawno, dawno temu chłopczyk, który nazywał się Alfred Gates, mieszkał w dzikiej puszczy w drewnianej chacie, którą własnoręcznie zbudował. Ściął drzewa siekierą i poobrzynał gałęzie i zrobił z nich bale. W balach wywiercił dziury specjalnym ostrzem do wiercenia dziur od swojego siedmioostrzowego harcerskiego scyzoryka i połączył je drewnianymi kołkami. Chata miała okna z natłuszczonego papieru i kominek na drewno, więc całą zimę było mu ciepło jak w uchu, aż pewnej

nocy na dach wgramolił się niedźwiedź i próbował zejść na dół przez komin. Alfred obudził się i chrząknął. Do-
był sprawdzonej...

– Flinty.

– Dobył sprawdzonej flinty i strzelił do niedźwiedzia w kominie, który spadł i zdusił ogień.

– Jak mógł celować do góry, skoro w kominku palił się ogień?

– Tylko się tlił. Bo to było długo po tym, jak on położył się spać. Alfred obdarł niedźwiedzia ze skóry i uszył płaszcz dla swojej siostry pięknej Ginewry i miał dosyć niedźwiedziego mięsa na całą zimę i z sadła zrobił mydło.

– To teraz poćwiczę mostek.

– Poczekaj. Ludzie płacą pieniądze, żeby obejrzeć chatę Alfreda Gatesa z dziurami po indiańskich kulach. Wisi na niej tabliczka, że w tej chacie mieszkał Alfred Gates. Koniec.

– Pomóż mi wstać – powiedziała Ginewra. – Mam pomysł.

– Obiecałaś, że będę mógł być Indianinem i założyć twoje koraliki.

– Mam lepszy pomysł. Długo byliśmy bardzo cicho. Idź zapytaj mamę, czy możemy włożyć coś od deszczu i pójść na spacer. Zgodzi się, bo uważa, że deszcz dobrze robi na skórę.

– Ty ją zapytaj.

– Nie chcesz moich koralików?

– Już mi obiecałaś.

– Ale nie mówiłam w którym roku.

2.

– Powiedziała jedno kółko po okolicy, więc idźmy powoli – rzekł Alfred. – Chcę się potaplać w rynsztoku.

– Tylko żeby ci się nie nalało do kaloszy. Możesz iść szybciej.

– Będę szedł powoli. Wolniej niż melasa w styczniu. Będę szedł tak powoli, że w ogóle nie zauważysz.

– Przebiegnę całe kółko, a ty nie posuniesz się nawet o cal.

– Zostań. Czy duchy kolorowych też są kolorowe?

– Nie. Duchy są białe. Przypominają dym. Kiedy ktoś umiera, to ulatuje z niego dusza i to jest właśnie duch.

– A czy ja będę duchem?

– Wszystko zależy. Gdybyś kochał kobietę, z którą nie mógłbyś się ożenić, i umarł, to tak. Wracałbyś, żeby ją nawiedzać.

– Dlaczego?

– Bo twój duch nie mógłby zaznać spokoju i chciałbyś jej przypominać, jaki jesteś nieszczęśliwy, że nie mogłeś się z nią ożenić.

– A co to jest duch?

– To samo co dusza.

– A co będzie, jak duch tego nieboszczyka wydo-
stanie się w nocy z parku i wejdzie do naszego pokoju?

– Nie wejdzie. Musi zostać i nawiedzać miejsce zgonu.

– Gdybyśmy przeszli mostem na drugą stronę, mogłabyś sprawdzić, czy już go pochowali.

– Tu by go nie pochowali. Zawieźli go na cmentarz i cisnęli do ziemi.

– Boisz się przejść na drugą stronę i sprawdzić. Widzę, że się boisz, bo wtedy próbujesz wyglądać jak mama.

– Ucieknę i zostawię cię tu w ciemnościach, zdanego na łaskę bezmyślnych kierowców, i wtedy zobaczymy, kto się boi.

– Rzucę się do rynsztoka, zachoruję i umrę, i dopiero będzie ci przykro.

– Nie będzie. Pójdę na twój pogrzeb i powiem „Czy nie wygląda słodko w tej swojej trumnie”, i będę płakać, i wszyscy będą mnie żałować i dawać mi różne rzeczy. Włożę czarną suknię z czarnymi dodatkami i kapelusz z czarną woalką. Czerń jest bardzo twarzowa i dodaje powagi. Potem wypłacą mi odszkodowanie z twojej polisy, wybiorę się w podróż i poznam tajemniczego bruneta.

– A wysypać ci na głowę kubeł robali?

– A chcesz mieć w łóżku pełno surowych ostryg?

– A chcesz, żeby cię zepchnąć z dachu?

– A chcesz, żeby przez twoje okno wsunęła się chyłkiem długa włochata łapa?

– A chcesz, żeby się ziemia pod tobą zapadła?

– Nie boję się, bo to niemożliwe.

– Za rok będę miał dużo kolegów i nie będę musiał się z tobą bawić.

– Nie bądź wredny, Alfred.

– Deszczu, deszczu, idź już precz.

– Myślałam, że lubisz deszcz.

– Sprawdzam, czy potrafię go przepędzić.

– Chodź wrócimy do domu i użyjemy naszych magicznych mocy, żeby przed kolacją wyszło słońce.

– Założę się, że Lily piecze ciasteczka i da mi jedno tak, żeby nikt nie widział.

– Jak ci da, to się podziel.

3.

– Alfred, nie udawaj, że śpisz.

Cisza.

– Poznaję, kiedy śpisz. Widzę w ciemności jak kot. Wiem, że mi wierzysz, bo widzę, jak zaciskasz powieki, żebym myślała, że śpisz.

Cisza.

– Może naprawdę śpi? Mam taką nadzieję. Nie chciałabym, żeby się obudził i zobaczył to co ja. Czuję, jak włosy stają mi dęba. Dobrze, że jestem starsza, bo inaczej wybiegłabym z tego pokoju z wrzaskiem.

Cisza.

– Znowu powraca, przesuwa się za oknem. Jestem mokra od potu. Czuję mrowienie we wszystkich kończynach. To mi mrozi krew w żyłach. Kto mnie uratuje, jeżeli to coś wślizgnie się przez okno i chwyci mnie za gardło?

– Nikt – rzucił Alfred. – Ot co.

– Wiedziałam, że nie śpisz.

– Prawie spałem. Czekałem na Piaskuna, ale go spłoszyłaś.

– Nie mów, że ciągle w niego wierzysz.

– Ty też.

– W moim wieku jest inaczej. Potrafię zasnąć sama, nie musi mi sypać piaskiem w oczy.